

MOŚCICKI

BIBUŁA

Celem stworzenia odpowiedniej literatury dla mas ludowych sprowadziliśmy z zagranicy drukarnię uruchamianą za pomocą dźwigni ręcznej.

Przy wszystkich zabiegach technicznych, jak sprowadzenie jej przez „zieloną” granicę, umieszczenie i zmontowanie jej w odpowiednim mieszkaniu i wiele innych czynności związanych z uruchomieniem drukarni, najwięcej gorliwości i umiejętności wykazał nasz towarzysz partyjny, czterdziestoletni Michał Zieliński. Zamieszkał on sam w mieszkaniu z drukarnią.

Na mnie przyszła również kolej wyjechania nielegalnie za granicę. Okazało się bowiem, że w sprowadzonych przez Zielińskiego czcionkach skład liczbowy liter dostosowany był do tekstu niemieckiego. W polskim — stosunek ten był inny i z powodu niewystarczającej liczby niektórych liter, nie można było składem drukarskim wypełnić nawet jednej ramy.

Pracę trzeba było wstrzymać, a ja wyjechałem bezzwłocznie po brakujące czcionki do Berlina.

Było to w listopadzie 1890, kiedy przechodziłem przez rzekę graniczną rosyjsko-niemiecką zanurzony w wodzie prawie po szyję. Po kilku dniach wracałem przez ten sam punkt graniczny, obładowany nie tylko skrzynkami czcionek, lecz również większym transportem literatury. Mielśmy także po stronie niemieckiej pomocnika, do którego wszystko się zwoziło. Ścisły kontakt przemytników obu stron granicznych zapewniał nielegalnemu transportowi dość dużą sprawność.

Samo przedostanie się towaru na stronę rosyjską nie natrafiało na większe trudności. Rosyjska straż garniczna, pełniąca stale służbę na tym samym miejscu, była przekupiona i patrzyła przez palce na przemyt.

Dopiero dalsze przewiezienie towaru przez wszystkie kordony graniczne stanowiło większą trudność i połączone było z pewnym ryzykiem. Po drogach w całym pasie nadgranicznym patrolowała konna straż graniczna, zmieniająca bezustannie rejon działania. Nawiazanie więc z nią przyjaznych stosunków było niepodobieństwem. Toteż przez kordony przeprowadzano przemyt na los szczęścia. Sam doświadczyłem, w jaki sposób unikało się niebezpiecznego spotkania z organami kontrolnymi. W pewnej znaczniejszej odległości od siebie jechały dwa wozy. Na pierwszym z nich siedział sam przemytnik, nie wiózł zakazanego towaru, miał jednak wóz wyładowany słomą w ten sposób, aby robiło wrażenie, że coś w niej ukrywa. Na drugim wozie znajdował się przemyt. O ile napotkany patrol kontrolny wykazywał chęć dokonania rewizji, wówczas przemytnik dyskretnie dawał znać drugiemu woźnicy, który zawracał i oddalał się od zagrożonego miejsca. O ile patrol nie zainteresował się wozem, co się dość często zdarzało, wówczas obydwa jechały spokojnie dalej.

W towarzystwie służącego starego przemytnika przeprowadziliśmy się przez rzeczkę od strony niemieckiej na brzeg rosyjski. Ładowaliśmy w faldzie terenowej, która czyniła przeprowadzę niewidoczną. Towarzysz mój ułożył ciężkie skrzynki z czcionkami w worku opodal brzegu, sam zaś udał się dalej dla zbadania, czy czasem nie ma na naszej drodze jakiegoś nie znanego strażnika.

Sporo czasu mijało, a towarzysz nie wracał. Zaniepokojony przypuszczałem, że zaszło coś nieoczekiwanego. Na wszelki wypadek wy dobyłem rewolwer i czekałem dalej. Zamierzałem w razie potrzeby użyć broni i szybko przebrnąć na brzeg niemiecki. Zapadająca ciemność sprzyjała moim zamiarom.

Niepokój mój okazał się nieuzasadniony. Wkrótce ujrzałem znaną sylwetkę mojego towarzysza, który szybkim krokiem zbliżał się ku mnie. Obladowani ruszyliśmy w drogę. Prowadziła ona tuż obok budynku strażniczego. W chwili, kiedyśmy go mijali, odezwało się gwałtowne szczekanie psów we wsi. Zerwaliśmy się z miejsca i biegnąc dopadliśmy do obejścia przemytnika. Skrzynki z czcionkami umieściliśmy pośpiesznie w stercie słomy, stojącej na podwórzu, ja zaś schowałem się do spichlerza, gdzie urządzono mi nawet sypialnię. Do domu przemytnika zachodzili bowiem często żołnierze straży granicznej po prowianty; trzeba było zatem mieć się na baczności i unikać spotkania.

Wieżione przeze mnie wydawnictwa zagraniczne pozostawiłem na stronie niemieckiej, skąd je już później przeniesiono przez granicę przyjętym sposobem i dostawiono nam do Rygi.

Trzeba było teraz obmyśleć sposób zapakowania czcionek, by móc je zawiesić pod ubraniem. Córka gospodarza uszyła mi szeroki pas z grubego płótna z licznymi kieszonkami wokół, do nich wkładało się czcionki, złożone tak jak do druku małych stroniczek. Pas miał mocne szelki, również uszyte z płótna. Nakładanie pasa natrafiało na duże trudności. Wszak ołów czcionek ważył ponad 40 kg, a cały ten niezwykły strój trzeba było nakładać przez głowę.

Gdy już wszystko było gotowe, ruszyliśmy zwyczajnym trybem, w dwóch ekwipażach, w drogę. Stary gospodarz jechał przodem, ja zaś z córką jego, odświętnie ubraną, jechaliśmy w pewnym oddaleniu za nim. Strój uroczysty miał robić wrażenie, że jedziemy na wesele. Trzeba było dojechać do stacji kolejowej położonej w znaczniejszej odległości od granicy.

Bez jakiegokolwiek przypadku dotarliśmy szczęśliwie do miasteczka oddalonego kilka kilometrów od dworca.

Po przybyciu na stację kolejową, zaraz na wstępie spotkałem żandarma; zająłem go rozmową, pytając kiedy pociąg odchodzi i prosiłem o wskazanie bufetu. Ubrany byłem jak młody ziemianin. Widocznie nie wzbudzałem podejrzeń, skoro odpowiedział mi uprzejmie, a nawet odprowadził do bufetu. Musiałem użyć całego wysiłku, aby chód mój był możliwie lekki i elastyczny i aby nie budził podejrzeń. Nie było to rzeczą łatwą, mając taki ciężar na sobie.

Do Rygi miałem długą drogę, a szelki, obciążone pasem, wpijały się w ciało i ranily. Trzeba było jednak tak przetrwać przez wszystkie kordony, w obrębie których przeprowadzano od czasu do czasu rewizję w wagonach. Później jednak wypruwałem dyskretnie stroniczki ołowiane z pasa i chowałem je do ręcznej walizeczki. W ten sposób pozbyłem się dalszych cierpień.

Duże nasze potrzeby techniczne wymagały sporo pieniędzy, a składki nasze nie wystarczały. Ja sam wpłacałem połowę pensji otrzymywanej co miesiąc z domu. Szukając wyjścia, rozpoczęliśmy prowadzić pewne dochodowe przedsiębiorstwo. Najwięcej przynosiło nam wydawanie skryptów wykładów profesor-skich. Do tej współpracy, zresztą zupełnie legalnej, mogliśmy powołać całą resztę kolegów. Jedni z nich wybierali sobie przedmiot przesłuchany do starannego opracowania, inni znowu zajęci byli przepisywaniem opracowanego materiału atramentem litograficznym. Robota była bardzo staranna, a pismo imitujące druk ułatwiało czytanie. W ten sposób prowadzone wydawnictwo wykładów profesor-skich, zapewniało nam dochody przy kosztach minimalnych, sama praca bowiem była wykonywana bezinteresownie.

Znaczne dochody mieliśmy też od rewolucjonistów rosyjskich, którzy stanowili dużą grupę wśród studentów tej narodowości. Mieli oni dużo pieniędzy, a w swojej działalności okazywali nadzwyczajną niezaradność. Sprowadziliśmy więc dla nich dużo książek i wydawnictw zagranicznych i przechowywaliśmy im całą ich literaturę nielegalną w naszych zakonspirowanych składach; a za to wszystko musieli nam dobrze płacić. Spędzali przeważnie czas na zebraniach wieczornych przy wtórze pieśni rewolucyjnych, no i przy kieliszku. Żandarmi i

agenci starannie ich pilnowali, pomimo że samym śpiewaniem nie sprawiali wiele niepokoju swym aniołom stróżom.

Gdy w ciepłej porze roku rewolucyjna młodzież rosyjska wynosiła się nad morze, do Majorenhofu, miejscowości w pobliżu Rygi, wówczas pilnujący ich żandarmi i agenci ciągnęli za nimi. Wówczas Ryga była pozbawiona zupełnie opieki politycznej. Obserwując to, mówiliśmy między sobą, że ta część młodzieży rosyjskiej stanowi dla naszego bezpieczeństwa rodzaj piorunochronu.

Droga, po której szedłem, zarysowywała się coraz wyraźniej. Wprawdzie instynkt samozachowawczy odzywał się jeszcze i protestować próbował, lecz nie miał już tej siły, co wówczas, przed wystąpieniem z korporacji. Czułem wtedy, że chociaż życie moje dalsze będzie wyglądało na zewnątrz jako bardzo ofiarne, to sam nie będę tego uważał za poświęcenie.

Gdy już nielegalna działalność nasza w Rydze mocno się rozwinęła, odczuliśmy potrzebę nawiązania stosunków z centralą partyjną w Warszawie. Nie było to jednak łatwym zadaniem. Posiadałem wtedy jeden tylko adres sprzed kilku lat, który ewentualnie mógłby naprowadzić na ślad mocno zakonspirowanych towarzyszy.

Pojechałem więc do Warszawy i po niedługich poszukiwaniach dotarłem do centralnego komitetu partii. Na czele organizacji stał Bolesław Jędrzejowski¹. Poznałem wówczas także Feliksa Perla², pochodzenia żydowskiego, który się odznaczał wielkimi uczuciami polskimi. Miał również duże zdolności pisarskie i krasomówcze. Zetknąłem się oprócz tego z szeregiem bardzo inteligentnych robotników.

Wiadomość o istnieniu sekcji rosyjskiej i jej żywej działalności sprawiła duże wrażenie na warszawiakach. Zostałem nawet zaproszony na wieczorek robotniczy. Tam poznałem Antoniego Dobrowolskiego³, późniejszego podróżnika do bieguna południowego i profesora w Warszawie. Spotkałem również Władysława Grabskiego⁴, późniejszego ministra skarbu w niepodległej Polsce. Był on wówczas bardzo młody, bo jeszcze nosił mundur gimnazjalny.

Oprócz partii „Proletariat”⁵, mającej już tradycje, były w Warszawie i inne organizacje socjalistyczne. Do jednej z nich należeli: Grabski, Abramowski⁶, późniejszy wybitny filozof, Stanisław Wojciechowski⁷ — późniejszy prezydent Rzeczypospolitej, Bolesław Miklaszewski⁸ — twórca wyższej szkoły handlowej w Warszawie i jej pierwszy rektor, Mielczarski⁹ — późniejszy wybitny pionier przy tworzeniu i rozwoju największej kooperatywy spożywczo-wytwórczej „Społem”.

Mógłbym wyliczyć jeszcze wiele nazwisk osób, które przechodząc w swojej młodości przez lewicowe organizacje, zajmowały później wybitne stanowiska w wolnej Polsce. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż prawie wszyscy starsi ludzie, którzy w wolnej Polsce przejawiali działalność wybitną i państwowotwórczą, należeli w swoim okresie młodzieńczym do organizacji socjalistycznych.

Podczas pobytu mego w Warszawie przekonałem się, że wszyscy inteligentniejsi przedstawiciele socjalizmu naszego pielęgnowali uczucia niepodległościowe i główną treścią ich działalności była walka z zaborcami. Nie potrafili jednak wyzwolić się jeszcze od elementów doktrynerskich klasycznego socjalizmu zachodniego. Od wpływów rewolucji wschodniej, obiecującej nam wszelką wolność w granicach wielkiej Rosji, mającej powstać na gruzach caratu, byli już zupełnie zabezpieczeni. To stwierdzenie ucieszyło mnie i wzmocniło psychicznie.

Obiecywałem moim towarzyszom warszawskim dostarczać wydawnictwa zagraniczne i całą produkcję ryskiej drukarni. Mieli nas zawiadamiać o swoich zapotrzebowaniach i przysyłać manuskrypty do druku. W Warszawie wydawali oni i drukowali sami różne proklamacje, ale były bardzo nieczytelne, bo odbijane ze

składów czcionkowych szczotkami, tak jak się to robi dla przeprowadzenia korekty.

Było naszą ambicją wszystkie koszty współpracy z Warszawą pokrywać własnymi siłami.

Po powrocie do Rygi praca nasza ruszyła wzmocnionym tempem. Zabrałem ze sobą Feliksa Perla, który współpracował w drukarni.

Pierwszy wielki transport druków do Warszawy dostarczyłem sam. Wielki kufer podróżny zapełniłem wydawnictwami zagranicznymi i ryskimi.

Stałem w hotelu „Słowiańskim” na Podwalu. Było to w grudniu 1890. Opróżnienie przywiezionego kufra nastąpiło w przeciągu kilku godzin przez towarzyszy, przybywających kolejno i wynoszących pod swoimi płaszczami zakazany towar.

Po oddaniu w ten sposób całej literatury, wyjechałem na jakieś 10 dni do Płocka celem odwiedzenia narzeczonej. Tu znalazłem prawdziwy odpoczynek w miłym zaciszu rodzinnym.

Powróciwszy do Warszawy, dowiedziałem się z niemalym przerażeniem, że tymczasem nastąpił pogrom partii „Proletariat”. Oprócz nielicznych stosunkowo członków organizacji, którym udało się zbiec za granicę, prawie wszystkich wybitniejszych działaczy ujęto i osadzono na Pawiaku w Warszawie. Dowiedziałem się również, że w więzieniu policja strasznie maltretuje i bije towarzyszy, których całym przewinieniem była agitacja i rozdawanie broszur.

Okazało się później, że wszyscy oni byli już przedtem śledzeni, tj. przed wynoszeniem mego transportu z hotelu, i czekano tylko na moment, kiedy będzie można za jednym zamachem rozgromić jak największą liczbę „buntowników”. Możliwe, że i ja zostałem przy tym zdekonspirowany, a nie aresztowano mnie zapewne tylko ze względów taktycznych. Byłem zupełnie nowym i nie znanym osobnikiem, którego należało pozostawić na swobodzie, jako narybek dla dalszych masowych aresztowań. Wprawdzie o moim nazwisku i miejscu stałego przebywania nikt z aresztowanych nie był poinformowany, a tym, którzy coś wiedzieli, udało się wyjechać za granicę, w każdym jednak razie bezpieczeństwo moje było zagrożone.

cdn.

Przypisy

1 Bolesław Antoni Jędrzejowski (1867—1914), członek I i II Proletariatu, jeden z założycieli Polskiej Partii Socjalistycznej; pisywał pod pseudonimem Baj, zwolennik orientacji niepodległościowej.

2 Feliks Perl (1871—1927), działacz socjalistyczny, teoretyk ruchu, wieloletni redaktor „Robotnika” (1901—1927), należał do założycieli PPS. Krytycznie nastawiony do polityki Piłsudskiego.

3 Antoni Dobrowolski (1872—1954), podróżnik, uczonek, członek II Proletariatu.

4 Władysław Grabski (1874—1935), polityk, ekonomista. W późniejszym okresie zbliżony do Narodowej Demokracji. Premier i minister w Polsce Niepodległej, autor reformy walutowej w r. 1924, profesor SGGW.

5 Był to tzw. II Proletariat założony przez Ludwika Kulczyckiego. Partia działała do roku 1895.

6 Edward Abramowski (1868—1918), socjolog, działacz socjalistyczny. Czołowy przedstawiciel myśli samorządowej.

7 Stanisław Wojciechowski (1869—1953), czołowy działacz socjalistyczny, współpracownik Piłsudskiego w redakcji „Robotnika”. Minister i prezydent Rzeczypospolitej obalony przez przewrót majowy 1926 r. Profesor SGGW.

8 Bolesław Miklaszewski (1871—1941), uczonek, ekonomista i chemik, współorganizator WSW oraz Politechniki w Warszawie.

9 Romuald Mielczarski (1871—1926), działacz spółdzielczy, w Polsce prezes Związku Spółdzielni Spożywców.